Ner 36. Kraków, 9go Września. 1861.

NIEWIASTA.

Prenumerata w Krakowie wynosi:
Bez mód:
Rocznie . . 6 złr. — c. w. a.
Półrocznie . 3 „ —
Kwartalnie . 1 „ 50 „ „ „
Miesięcznie — „ 50 „ „ „
Z Modam paryskiemi:
Rocznie . . 10 złr. 20 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 10 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 55 „ „ „
Miesięcznie . — „ 85 „ „ „

Prenumerata zamiejscowa wynosi:
Bez mód:
Rocznie . . 7 złr. 20 c. . a.
Półrocznie . 3 „ 60 „ „ „
Kwartalnie . 1 „ 80 „ „ „
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 11 złr. 40 c. w. a
Półrocznie . 5 „ 70 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 85 „ „ „
„Niewiasta“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr. płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 złr. 30 centów wal. austr. — Talar pruski przyjmuje się po 2 złr. w a.
Inseraty (stósowne) opłacają się: za pierwszorazowe umieszczenie od wiersza petytowego 7 cent., nastepnie po 4 cent. Dokłada się 30 cent. za każdą razą na stępel rządowy.
Listy i przesyłki pieniężne należy **frankować** i adresować do **Redakcyi Niewiasty w Krakowie**, Ulica Sławkowska.
Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane księgarnie.

Dalsza praca matki

w religijnem wychowaniu dziecka.

(Zob. Nr 27 i 30).

Mówiąc o zaprowadzeniu religii chrześciańskiej w polskim narodzie, samo przez się już napomknąć wypadło, że Polacy, tak jak i wszystkie inne narody, przed przyjęciem chrześciaństwa bałwochwalcami byli. Nieznając Boga Stworzyciela świata, cześć boską oddawali stworzeniom: słońcu, piorunom, wichrom i t. d. Któż narodom rozpierzchnionym po całej kuli ziemskiej, w błędach bałwochwalstwa pogrążonym, mógł dać poznać Boga? Oto jedynie Syn Boży, który jako syn, sam jeden najzupełniej, najdokładniej znał ojca swojego. Jezus tedy nauczył nas poznawać Boga, jako *Trójcę*. Jako Ojca, Syna i Ducha świętego.

Wyznaniem przeto wiary chrześcianina, i tego wyznania widzialnem znamieniem jest *żegnanie się*. Tu matka wyłoży dziecku, sposobem już katechizmowym, co oznacza znak krzyża, którym się żegnamy? Jak się robi znak krzyża? Co się przytem mówi? Co te słowa znaczą? Czego nas religia nasza o Trójcy Św. uczy? Kiedy i przy jakiej sposobności znak krzyża czynić wypada?

* * *

Teraz wypadnie mówić już dziecku o rozpowszechnionej zepsutości całego rodu ludzkiego. Tu następujące potrzeba postawić i rozwinąć zasady. *a)* Plemie ludzkie jest w ogóle zepsute i więcej pojawia skłonności do złego jak do dobrego. Czemu nasze sprzęty, czemu nasze domy, czemu nasze składy zaopatrzone są zamkami i kłódkami? Bo trzeba się mieć na ostrożności od złych ludzi. Lecz i to jeszcze niepomaga. Po nocach strzegą stróże, a po miastach stoją zbrojni ludzie, czyli żołnierze pilnujący publicznego bezpieczeństwa. Sądy, więzienia są na karę dla złoczyńców. Tak jest wszędzie, gdzie tylko są ludzie. Tysiące ludzi, w morderczę uzbrojonych narzędzia, ćwiczy się do zabójczych wojen, a dzieje narodów pełne są strasznych wojen i mnogiego krwi przelewu. *b)* Czyli Pan Bóg stworzył ludzi z takiemi do złego skłonnościami, i uczynił ich takiemi jak są dotąd jeszcze zepsutemi? Nie, Bóg stworzył ludzi dobrymi, ale z własnej swej winy stali się zepsutemi. Ta zepsutość jest wynikiem nieposłuszeństwa ku Bogu, którego już pierwsi nasi rodzice w raju winnemi się stali. *c)* Rozpowszechniony ten pomiędzy wszystkiemi ludźmi upadek, od którego żadne plemie nie jest wolne, pokazuje, że ten grzech pierwszych rodziców, przez który Bogu się sprzeciwili, stał się przyczyną tego zepsucia. *d)* To się przeto nazywa: *Grzech pierworodny*.

Grzech pierworodny zepsuł ludzką naturę. A ten grzech dziedziczy się na podobieństwo, jak każdy ptak lub zwierzę dziedziczy naturę swego pochodzenia. Każdy człowiek w tym grzechu na świat przychodzi.

Przez tę zepsutość ludzkiej natury dzieje się, że ludzie umierać muszą. Co już Bóg w raju pierwszym zagroził rodzicom. Śmierć jest karą za grzech pierworodny.

* * *

Syn Boży, druga Trójcy przenajśw. osoba, gdy się stał człowiekiem, synem Maryi, nie ulegał grzechowi pierworodnemu. Był święty, niewinny, bezgrzeszny. W tej niewinnej swojej ludzkiej naturze jest dla wszystkich ludzi wzorem postępowania według woli Boga. Jest to człowiek, jaki być powinien. Za to też ludzie zepsuci zwrócili się przeciw niemu, znienawidzili go i prześladowali, bo on przeciwnikiem był ich zepsutości, a słowem i przykładem karcił ich przewrotność. Starali się więc zabić go.

Pan Jezus, jako Bóg, wszystko przewidział. I wszystkie te cierpienia, które ponosił, dobrowolnie przyjął na siebie. A to dobrowolne niewinnych cierpień ponoszenie jest *ofiarą*, którą złożył Pan Jezus za grzechy świata całego.

Ta ofiara jest najzupełniejszą. Bo Pan Jezus dopuścił, aby źli ludzie targnęli się nawet na życie jego i zabili go, straszną śmiercią zamęczywszy na krzyżu. „*Stał się posłusznym Ojcu niebieskiemu aż do śmierci, a śmierci na krzyżu.*“ A tą ofiarą posłuszeństwa swego przeprosił Ojca niebieskiego za nieposłuszeństwo wszystkich ludzi, i zniósł zgorszenie dane postępkiem pierwszych rodziców w raju. Jednem słowem zmazał grzech pierworodny, a nam wszystkim odpuszczenie grzechów wyjednał.

Po takich naukach, matka przedstawi dziecku obrazek *Pana Jezusa na krzyżu*. A oddając mu go, uroczyście znowu do niego przemówi: Widzisz, co to Pan Jezus przecierpiał przez złość ludzką! kto tedy jest zawziętym, przewrotnym, podstępnym, nieuczciwym, kłamliwym, zdradliwym, niesprawiedliwym, szkodzącym bliźniemu swojemu, gnębiącym go i prześladującym, ten choćby zwał się chrześcianinem, jest nieprzyjacielem, przeciwnikiem Jezusa Chrystusa. *Kochaj tedy bliźniego jak siebie samego*, a będziesz wiernym Zbawiciela uczniem. Przytem zrozumiesz dla czego krzyż jest znamieniem wiary naszej, i dla czego przeto znakiem krzyża wyrażamy, żeśmy chrześcianie.

* * *

Mówiliśmy, że śmierć jest karą za grzech pierworodny. Tylko śmierć Chrystusa, który był bezgrzeszny, nie mogła być karą, ale w najzupełniejszem tego słowa znaczeniu była ofiarą.

Tą ofiarą nietylko Pan Jezus przebłagał Ojca niebieskiego za grzechy ludzkie, i wyjednał nam odpuszczenie grzechów, ale oraz przełamał śmierć, która jest skutkiem pierworodnego grzechu. Sam więc *zmartwychwstał* dnia trzeciego po śmierci swojej, i nam wszystkim zmartwychwstanie przyobiecał.

W czterdziestym dniu po zmartwychwstaniu swojem wstąpił Pan Jezus na niebiosa, a ztamtąd przyjdzie w niewiadomym nam czasie powszechnego zmartwychwstania wszystkich ludzi.

To jest najistotniejsza treść wiary naszej chrześciańskiej.

* * *

Pan Jezus wybrał sobie dwunastu towarzyszy życia swojego, których nazywamy *Apostołami.*

Tym apostołom rozkazał, aby po wniebowstąpieniu jego poszli „*na cały świat, i nauczali wszystkie narody.*“

Oni przed rozejściem się dla wypełnienia woli Pana Jezusa ułożyli *skład apostolski* czyli zbiór prawd wiary Chrystusowej.

Odtąd dziecko powinno mówić po modlitwie pańskiej i pozdrowieniu anielskiem, w codziennej modlitwie: *Skład apostolski*, czyli: Wierzę w Boga i t. d.

* * *

Porównie postępować też trzeba w udzielaniu pierwszych zarysów historyi świętej: Ludzie w zepsutości swej zapominali na Boga, stawali się bałwochwalcami. Około 2800 lat przed Chrystusem powołał Bóg *Abrahama*, aby mu służył z całem swem potomstwem, i obiecał, że z jego rodu wyjdzie Zbawiciel świata. Potem wspomnieć o Izaaku, Jakóbie i dwunastu synach jego, szczególniej o zaprzedanym w niewolę do Egiptu Józefie, który potem pociągnął za sobą wszystkich do Egiptu.

Potem nastąpi o niewoli egipskiej narodu żydowskiego. O *Mojżeszu*. O cudownem wyprowadzeniu z Egiptu. O objawieniu się Bożem z góry Sinaj, i daniu *dziesięciu przykazań.*

Dziecko odtąd niech zaczyna odmawiać codziennie po pacierzu *Dziesięcioro Bożego przykazania.*

* * *

Pomiędzy Apostołami wybrał Pan Jezus *św. Piotra* na naczelnika Apostołów i na zastępcę swego na ziemi. Jemu oddał klucze *kościoła* swojego, czyli zarząd całego *zgromadzenia wiernych* swoich. Apostołowie zostawiali po sobie następców. Następcą św. Piotra jest *Papież* w Rzymie. Następcami innych Apostołów są *Biskupi*. Ich pomocnikami są *Księża.*

Księża wraz z Biskupami i Papieżem to więc wypełniają, co Pan Jezus Apostołom polecił.

Przedewszystkiem *nauczają* i udzielają *łaski* Boże pod *widzialnemi znakami*, czyli *Sakramenta.*

Dotąd doszedłszy matka kończy swój zawód przygotowawczy w religijnem nauczaniu dziecka, i porucza księdzu dalsze jego w rzeczach wiary oświecanie, lub oddaje je do szkoły, gdzie się uczy katechizmu.

X. W. Serwatowski.

MARYA LESZCZYŃSKA,

Obrazek historyczny

przez

EDWARDA LUBOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

VIII.

Państwo, którego królową została tak niespodziewanie Marya, przedstawia w owym czasie taką mozaikę różnorodnych żywiołów składowych, że potrzeba nam cokolwiek o niem powiedzieć.

Kwestye religijne, tak krwawo zwalczane przez dwa niszczące się wzajem stronnictwa hugenotów i katolików, nierozstrzygnęły się bynajmniej ani rzezią śgo Bartłomieja, ani siłą przeważającą partyi katolickiej, na której czele stali Karol X i Henryk III. Uspokojenie dopiero nastąpiło za mądrych rządów polityka i rycerza Henryka IV, ogłoszeniem edyktu nantejskiego, równouprawniającego hugenotów i katolików. Panowanie Ludwika XIVgo, tego króla form, orzekającego z całą pompą majestatyczną, że państwo jest w nim, tego króla spadłego ze zbytków, rozkoszy, w brzydką i niesprawiedliwą dewocyą, cofnęło dobrodziejstwo Henryka IV, odwołaniem edyktu nantejskiego. Regencya jednak księcia Orleanu nie wykonywała rygorycznie tego rozkazu, bo z jednej strony fanatyzm osłabł, a z drugiej poczęła się wkradać krytyka dogmatów, mająca przejść później w stokroć zgubniejszą krytykę wszystkiego, co się tylko świętem zwało. Walka jansenizmu z jezuityzmem wyrodziła się także wówczas. Pierwszy stawiając w dogmacie łaskę Boga za jedyne źródło możności zbawienia, wykluczając przezto wszelką wolność osobistą człowieka, burzył zarazem wszystko, cokolwiek wychodziło od papieża jako od głowy kościoła; — drugi, zostawiając obok łaski wolność osobistą, obstawał silnie za prawami kościoła i papieża. Oba jednak pod tym pozorem, jak się to zwykle dzieje, miały i swoje polityczne cele, a przynajmniej wpływały nieoślednio na kierunek tychże. Jansenizm, nieuznając bull papieża, wprawił umysły w krytykę wszystkich rozporządzeń wychodzących z góry, a więc i królewskich. Władza króla, dotychczas nieodwołalnie roztsrzygująca, brana była teraz pod rozbiór. Ludzie parlamentu, pochodzący z mieszczaństwa, poczęli silny stawiać opór i niesłuchać nawet rozkazów króla. Taki był stan rzeczy z początkiem panowania Ludwika XV, za steru kardynała de Fleury. Kardynał jako taki, winny wszystko papieżowi, skłaniał się naturalnym sposobem ku partyi Jezuitów, będąc zaś przytem przezorny i w środkach umiarkowany, łagodnemi sposobami chciał przyjść do pojednania religijnego. Złe jednak przybrało wkrótce olbrzymie rozmiary, gdy zaczęli widoczniej występować tacy ludzie jak Voltaire, Rousseau i inni.

Dotychczasowa szkoła filozofów, mianowicie jej przedstawiciele jak Descartes, Mallebranche i Leibnitz szli zawsze w gienialnych swych dziełach z Bogiem, pozwalając tylko oświecać się w najgłówniejszych sprawach życia i wieczności—sposobem myślenia. Teraz występują tytani brzydkiego sceptycyzmu, obrzucający wątpliwością najświętsze wiekami uświęcone prawdy, nicujący wszystko sarkazmem; a Voltaire to gieniusz złego, to człowiek który położył sobie za zadanie wątpić o wszystkiem, i to zwątpienie we wszystkich przelać. Krytycyzm, oparty na materyalizmie i skeptycyzmie, odziany w świetną, elegancką, złośliwo-dowcipną szatę, był mu ową straszną bronią, którą chciał pokonać wiarę

świętą ludzi wierzących, uczciwość a nawet wszelkie zdarzenia przeszłe historyczne, których źródłem było natchnienie czerpane z nieba. Nie dziw więc, że on i jemu podobni rozbudzili najbrzydsze namiętności, tem niebezpieczniejsze, że podawane w opowiadaniach dowcipnych, eleganckich, do zrozumienia łatwych, więc dla tego każdemu przystępnych. Ten przykład krytykowania wszystko począwszy od religii, króla, którego dotąd czczono aż do najmniejszych drobnostek, przelał się raptownie w całą masę wyższego, błyszczącego towarzystwa, i stworzył zepsucie najobszerniejsze obyczajów, przelał się i w warstwy ludu, i stworzył rewolucyą, kończącą się ścięciem Ludwika XVI i zwaleniem monarchizmu.

Materyalizm, budując sobie jakoby wieczyste posady, przeobraził też całe ówczesne spółeczeństwo nader jaskrawo. Rzucono się w wir zabaw, szału, galanteryjnych intryg i awantur, i robiono z nich kwestyę życia. Wystąpienie jakiejś baletniczki lub aktorki na scenie było przedmiotem rozpraw i uwagi całego Paryża, — zjawienie się jakiejś piękności w stolicy było debatowane w gazetach, rozpowiadane we wszystkich familijnych ogniskach i u dworu. Dodajmy do tego liczny tłum dworzan otaczających króla, tych gentlemanów szyderczych, dowcipkujących a nieuków, lekkich, żyjących w niesłychanym przepychu i dumnych, prześlizgujących się przez życie jak motyle przez róże, lecz i tak odważnych, że w największym ogniu bojowym więcej dbali o zmięcie swych manszetek, niż o życie; dodajmy do tego wysilanie się na przepych w jedzeniu, piciu, przyrządzaniu balów, obiadów, orgij, a będziemy mieli w szkicu obraz całkowity owego wieku. Cała literatura, sztuka malarska, rzeźbiarska i muzyka są w tym duchu; — uczono się w salonach sposobem gawędki pełnej tak zwanych *à propos*—dla tego mało gruntownie *umiano*, ale wiele wiedziano a o wszystkiem rozprawiano. Malarze najsławniejsi ówcześni, gienialni nawet jak Vanloo, Boucher i Watteau, przedstawiali piękne kobiety, bale, tańcujące nimfy, satyrów, świetnych dworzanów i całe to czarodziejskie koło zewnętrznego, błyskotliwego życia.

W ten to chaos kwiatów, świateł, tańców, przepychu i zepsucia ogólnego dostała się nasza Marya, wychowana bogobojnie, skromnie i cnotliwie przez szlachetnego ojca, i staropolską matronę; w ten to labirynt blasku, zasłaniającego przed oczyma i najmniejszy kraniec niebiosów, w których króluje Najświętsza Matka Boska patronka polskich niewiast, wpadła najczystsza polskiej ziemi córa.

IX.

Król Ludwik XV, chociaż wiek swój młodzieńczy spędził pod regencyą Filipa Orleańskiego, regenta, który zbytki i zepsucie jako normę życia zaprowadził, uchował się jednak czysto, zdala od wszelkiego powiewu zepsucia, a to dzięki temuż regentowi. Przez wychowanie więc i z natury posiadał duszę czystą, nieskażoną, łagodność i delikatność połączoną z nieśmiałością. Zostawszy mężem Maryi, cały się zabsorbował w tem nowem dla siebie szczęściu, nie kochając, nie widząc nikogo prócz swej małżonki. Ale społeczeństwo ówczesne, jakeśmy rzekli, przegniłe na poły, z tradycyą jeszcze powszechnego moralnego rozprzężenia regencyi, dziwacznie patrzało na tego króla, zatapiającego się jak pojedyńczy prywatny człowiek całkiem w domowem ognisku. A mianowicie dwór składający się z owej arystokracyi i szlachty lekkiej i goniącej za dniem, jak gdyby już drugiego po za nim nie było — z uśmiechem szyderstwa patrzał na młodego króla, z początku się tylko dziwiąc, a potem na różny sposób intrygując, jedynie dla ściągnięcia go z drogi prawej. Między tymi intrygującymi byli i najwyżsi dygnitarze, wojownicy, dobijający się teraz o to zwycięztwo z równym zapałem jak o zwycięztwo na polu bitwy. Wszystkie drogi, mogące im służyć, były dla nich dobre; więc urządzano bale i festyny, odwodzące króla od zacisza królowej, podstawiano ludzi radzących zmianę życia, ba nawet sam 80letni kardynał de Fleury usilnie radził królowi *rozerwać się*, w ostatku podsuwano kuplety i epigramata dowcipno-złośliwe szykanujące jego życie. Tak np. jeden tu przytaczamy:

Chanson sur le roi Louis XV *).

J' ignorais les feux que j' inspire;
Je n' estais rien.
Tout va changer dans mon empire,
L' esprit me vient.

On ouvre les yeux, tost ou tard;
L' Amour n' est plus colin-maillard.
*Psyché *) ne devait ma constance,*
Qu' à mon bandeau;
Vous devrez ma persévérance
A mon flambeau.

. . . .
. . . .

Je veux suivre de mes ancestres,
Le vray chemin;
A mes sujets donner des festes,
Bals et festins.
On ouvre les yeux, etc.

Je vais gouverner par moi-même,
Tous mes Estats.
On verra mon ardeur extrême,
Dans les combats.
On ouvre les yeux, etc.

Młody król długo się opierał, aż wreszcie uległ. Pani de Mailly uznana faworytą, poczęła odtąd zupełnie rozrządzać jego osobą. Odtąd wymykał się król często z Wersalu, udając się tłumnie z swojemi dworzany na bale maskowe, balety i operę. Odtąd rozpoczęły się kosztowne, z przepychem wydawane polowania dworskie, na których damy dworu konno ścigały za tropionym jeleniem; odtąd poczęły się owe kolacye, których opis zbyt wiele zająłby nam miejsca, trwające noce całe, kolacye odprawiane w tak zwanych małych apartamentach, (les petits appartements), do których wstęp dawał sam król osobom zaufanym i przez siebie wybranym. Lecz któż posiadał zaufanie? — oto faworyty, przyjaciele faworyt, i przyjaciele przyjaciół faworyt. Oni okalali króla łańcuchem lekkomyślnej wesołości, każącej zapominać o najświętszych obowiązkach, plamiących godność króla jako władzcy, jako męża i ojca. Król się bawił, a stary kardynał rządził! Lecz właśnie też o to chodziło, aby król miał zastępców, i w ich nie mięszał się sprawy.

Idąc krok za krokiem za życia Ludwika, potrzebowalibyśmy niestety czerpać z foliałów ówczesnych kronik skandalicznych, potrzebowaliśmy szczegółowo opisywać życie jego w Choisy, tak zwanym *petite maison*, gdzie zdala od wystawy dworskiej szukał wypoczynku. Ależ ten wypoczynek dział się kosztem gorzkich łez

*) Przytaczamy w języku ówczesnym.
**) Królowa.

prawej małżonki, łez, których mu dojrzeć nawet nie dozwalały orgie spędzane w orszaku lekkomyślnych towarzyszów, wspaniałe czarodziejsko urządzone uczty, namiętne gry, i zalotne uśmiechy faworyt.

Wielką jednakże jest potęga cnoty! ona zawsze w najbezecniejszym kale namiętności, w najzimniejszym i najbardziej szyderskim rozumie, w najdzikszem rozbestwieniu, znajduje sobie wyłom, którym jak złota struga światłości niebieskiej przepływa, wstrząsając sercem pojedyńczych i narodów. Ludwik w moralnej zgniliznie, która leżała wówczas w powietrzu go otaczającem, wznosił wszakże często myśl z lubością do czystego zacisza Maryi, czując, że tam jego zbawienie, że tam przebłaganie Boga za jego winy i przestępstwa.

Marya więc modliła się! — modlitwa jej dotychczas dziękczynna, przeszła teraz w rozpaczliwą jedynej osłody szukającą w Tym, który się nigdy nie zmienia. Ileż potrzeba było w jej położeniu hartu duszy, głębokiego poczucia obowiązków swoich na ziemi, ile wyrzeczenia się wszelkiej złej ludzkiej namiętności, aby nie zawrzeć lub zemstą na ludzi odwodzących małżonka z drogi obowiązku, lub przynajmniej nienapoić się na wskróś goryczą i zniechęceniem! Marya modliła się — myślami swojemi, i życiem składającem się z samych czynów wielkiej dobroci i miłosierdzia. Jałmużny, które dawała, przechodziły prawie jej możność; biedni w całej Francyi znali ją niemal osobiście, co więcej, nie sromała się sama odwiedzać chorych, leżących w szpitalach, grożących straszną śmiercią, sama niosąc tam słowa pociechy. Tę wielką jej ufność w Bogu, te ciągłe jej modlitwy, posty i nabożeństwa, nazwano zbyteczną dewocyą, zwłaszcza gdy się otoczyła Jezuitami; ale nieuważano, że Jezuici byli to wówczas jedyni ludzie, którzy karcąc ogólne zepsucie obyczajów, podtrzymywali zarazem w niej wiarę w lepszą przyszłość; nieuważano, że tę królową obrażano w najświętszych jej prawach.

Drugą osłodą życia Maryi było wychowanie jej dzieci. Delfin, którego w tym czasie (1740) ojciec prawdziwie kochał, nieposądzając go jeszcze o opozycyą, zyskał sobie już powagę, wypływającą z uznania statecznego jego rozumu i wspaniałości serca. Córka zaś najstarsza szła w zaślubiny infantowi hiszpańskiemu, młodszą przeto wzięła teraz Marya tem troskliwiej w swoją szczególną opiekę.

Zwolna utworzyły się jakby dwa obozy, jeden lekki, zepsuty, niemoralny, na którego czele stał król; drugi poważny, moralny, cierpiący, na którego czele była królowa. Marya widząc się coraz bardziej od miłości króla odgraniczoną, będąc coraz więcej wzruszoną i oburzoną postępowaniem dworskiej partyi, rzuciła się zupełnie na łono religii, i cały swój smutek, żal i pobożność przelała w duszę Delfina. Delfin posiadał gruntowne nauki, stateczny umysł, i kochał matkę nadewszystko, zwłaszcza widząc to jej poniżenie. Dla tego kiedy w r. 1744 Ludwik XV w kampanii holenderskiej sam objąwszy dowództwo wojska, i niepozwalając towarzyszyć sobie Delfinowi, nagle zachorował niebezpiecznie w Metz, wtedy partya królowej i Delfina najsposobniejszą chwilę widziała do namówienia króla, iżby nieporządków swoich stanowczo się wyrzekł, i na łono religii i familii powrócił. Jadą więc królowa, Delfin i kilku książąt krwi do Metz— tam przemocą dostawszy się do króla, otoczonego zausznikami nowej faworyty księżnej de Chateauroux, przemawia jeden z książąt krwi do króla, wzrusza go i skłania do odesłania księżnej z jej przyjaciółmi. Atoli słabość Ludwika przeminęła, a król uzdrowiony przywołał do siebie odesłanych napowrót, i powziął mocną niechęć ku synowi swemu, w całym tym kroku upatrując tylko chciwość dostania się jak najprędzej na tron. Ze zdrowiem przeto króla powracają dawne nałogi i zbytki, faworyta przywołana, lubo wkrótce nagle umiera, otwiera jednak szranki innej, zgubniejszej stokroć, wyzyskującej skarb i politykę państwa, i uświęcającej niejako demoralizacyę, to jest: pani de Pompadour. Królowa zawsze dobra i przebaczająca, wszystkie te faworyty, wyszłe z grona jej dam dworskich, przyjmowała powracające znów pod swą opiekę, mając to silne przekonanie, że łzy i upamiętanie same z siebie przyjdą aby utulić się u nóg Najwyższego! — i to była jedyna jej zemsta! *(C. d. n.)*.

DO DEOTYMY.

O Deotymo! z Łomnicy szczytu,
Z dzikiej olbrzymiej krainy,
Niewytrzeźwiona jeszcze z zachwytu
Wracasz w Mazowsza równiny.

O Deotymo! słyszałaś wieszcze
Słowa, te słowa bez ceny,
Marsz Rakoczego w uchu gra jeszcze,
Brzmią w nim Madziarów Elieny.

Czyż żar wulkanów, co pali łona
Mężów Komorna i Budy,
Niezbudził ciebie wieszczko sławiona,
Z mdłych słów popisu, ułudy?

Czy erudycyi tylko rakiety
Wystrzelać będą z twej pieśni?
Czyliż uczucie Polki-kobiety,
Nieprzedrze duszy twej pleśni?

Gdzie miłość? słyszysz — gdzie miłość w tobie
Dla twej ojczyzny Jadwigo?
Wznieść jej chcesz pieśnią pomnik na grobie
Złudzona pochlebców ligą.

Zda ci się, że masz miłość dla kraju —
Biedna — to tylko złudzenie;
Ty kochasz Polskę — jak szmer ruczaju,
Jak tkliwe słowika pienie.

Jak wdzięk pejzażu, tęczy barwistej,
Jak blask gwiazdeczek na niebie,
Lecz tej miłości świętej, ognistej,
Niema! o niema u ciebie.

Ty ścigasz mary Pośwista, Łady,
Nucisz pieśń ckliwą o Lechu,
A tu w około brzmi wrzask zagłady,
Wrzask synów piekła i grzechu.

Ty bieżysz pieśnią w krainy wschodu,
W ziemię szafirów i złota,
A w koło słychać jęki narodu,
Wróg niszczy resztki żywota.

Czcze tylko słowa — słowa i słowa,
A nigdzie gorącej myśli —
Serce zamarło i tylko głowa
Grę słów — szum pusty wciąż kreśli.

Serca za mało! zabrakłoć słowa?
Więc spojrzyj w ojczyste pola,
Patrz! tam Olszynka — tam Częstochowa —
Tam Racławice — Bar — Wola.

Z nad Raaby płynie pobitych wieniec,
Z Pragi niemowląt szeregi,
Tam głowy braci ścina Czeczeniec,
Tam Sybir lśni swemi śniegi.

Tam duchy chłopów szarzeją w dali,
Z pod Miłosławia i Wrześni,
. . . .
Oto masz wątek do pieśni.

Padnij więc na twarz — wpij w ziemię usta,
Wysysaj miłość z jej łona,
Ujrzyj swój naród w łożu Prokrusta,
Ocknij się duszo uspiona.

Bo te wawrzyny, co ci w ofierze
Madziarów serca przyniosły —
Uderz się w piersi, i powiedz szczerze,
Czy one dla ciebie wzrosły?

Raz przecie uwierz w przyszłość ojczyzny,
W przyszłość olbrzymią, uroczą,
Jak Tomasz dotknij skrwawionej blizny,
Bo dymy pochwał cię mroczą.

Bo gdy nadejdzie dzień zmartwychwstania,
Gdy prochy zadrgają w grobie;
Mamidło pustyń, wieszczko zbłąkana,
Jak będą świadczyć o tobie?

Bo gdy się . . . .
I spadnie szata grobowa;
A Polska spyta: coś uczyniła?
W jakież odpowiesz jej słowa?

Wtedy wzrok spuścisz, zbladną ci lica,
I rzekniesz źrenicą łzawą,
Z rumieńcem bolu, Polska dziewica,
Jam za czczą goniła sławą.

Ale dziewico! oto czas jeszcze,
Wstrząś silnie lutni twej strony,
Wydobądź pienia ogniste, wieszcze,
Pocieszaj naród strapiony.

Jak Tyrtej wzbudź w nim zachwiane męztwo,
Wzbudź męże senne, zbudź głazy,
Niech pieśń wysławia, śmierć lub zwycięztwo,
Ale nie palmy, oazy.

Wierz w przyszłość — niech pieśń twoja tchnie wiarą
Niech w imie Boga uderzy —
Wzbudź prochy ojców! zbudź szablę starą,
I pierś rozpalaj młodzieży.

A wtedy naród wzniesie Twe imie,
Nie kłam salonów jałowy,
I matka Polska swej Deotymie
Wieniec uwije laurowy.

Warszawa, 1860.

CIOCIA TEKLA.

Szkic współczesny

przez

W. B. K.

(Dalszy ciąg).

I tak pod jednym dachem pałacu tyle się krzyżowało projektów i planów, tyle sprzeczności, tyle różnych charakterów, powiązanych było z sobą, aby grać tę wielką komedyę, co się zwie życiem...

Jednego poobiedzia wszyscy mieszkańcy pałacu zebrani byli w małym saloniku, zajęci słuchaniem jakiegoś dzieła, które pani Guerlin czytała, gdy przed portyk pałacu zajechał kocz czterokonny, świeżutki i najnowszej mody. Hrabina, Leon i pani Guerlin spojrzeli tylko na siebie uśmiechnąwszy się dwuznacznie. Jadwisia ciekawie pobiegła do okna.

Z kocza wysiadł młody mężczyzna, niezmiernie elegancko ubrany...

— Ktoś nieznajomy — rzekła Jadwisia i powróciła na swoje miejsce.

Pani Guerlin spojrzała przez okno, i zobaczywszy szklące się od bronzu szory i liberyą szamerowaną sutą.

— *Un grand segneur* — zawołała — to może...

Niedokończyła gadatliwa francuska, bo ostry wzrok hrabiny upamiętał ją na czas jeszcze...

Niebawem wszedł służący i zaanonsował księcia Ernesta.

— A mój kuzyn — żywo zawołała hrabina — prosić! prosić!

Tekla wstała zamierzając przejść do swego pokoju, wstała i Jadwisia z nią także.

— Ciocia wychodzi?... — spytała.

— Idę do siebie...

— To pójdę z ciocią — żywo dodała Jadwisia.

— Jadwisiu, zostań — sucho rzekła hrabina — chcę żebyś poznała kuzyna naszego...

— Zeby mamcia pozwoliła, to bym...

— Proszę cię zostań — zimniej dodała hrabina.

Jadwisia niezadowolona powróciła na swoje miejsce, i już z jakiemś niekorzystnem uprzedzeniem dziecinnem czekała kuzyna.

Za chwilę wszedł Ernest. Był to młody jeszcze mężczyzna, blady i mizerny z widocznie nadwerężonem zdrowiem — oczy miał namiętne, zapadłe głęboko, nos równy, arystokratycznie zagięty trochę; usta bez życia, martwe, jekby zwiędłe, przycięte były jak u wszystkich

ludzi zmysłowych; wąsy starannie utrzymywane, rude, i tegoż koloru faworyty niezmiernej wielkości rozczesane z całą kokieteryjną pieczołowitością — twarz zaś cała bez żadnego wybitnego wyrazu, choć wszystkie części jej składowe pojedyńczo wzięte niebyły brzydkie, tworzyły jednak całość powszednią, jaką się po salonach naszych nieraz spotykać zdarzy... twarz ludzi codziennych, epikurejczyków bez polotu i serca. Bo takim rzeczywiście był Ernest, był to jeden z tych ludzi obojętnych na wszystko, których dusze Dante w swej Boskiej komedyi w przedsionku piekła umieścił.... dusze obojętne i małe. Pan rozległych włości, sam sobie oddany od dzieciństwa zmarnował tę młodość, roztrwonił ją i skalał tak, że od lat najmłodszych stał się sceptykiem i egoistą w nic nie wierząc i dla nikogo nie mając szacunku. Kraj rodzinny nie miał dla niego powabów żadnych, niczem nie przywiązywał go do siebie, najczęściej też przesiadywał za granicą, kędy w zbytku i zepsuciu do reszty szlachetne przygłuszał uczucia, i z tego kału wychodził cynikiem, z sercem szydzącem ze wszystkiego, a nadwerężonem zdrowiem i fortuną.... I wtedy już będąc na tej drodze, która w przepaść ostateczną wiedzie, zatrzymał się Ernest... wstrzymał się nie żeby zejść z tej drogi, tylko żeby z zimną rozwagą jak najdłużej się na niej utrzymać... Do namiętności, do nałogów swoich przydał rachunek i oszczędność, odtąd stał się bożyszczem panien bez serca i próżnych matek, był wzorem dla podobnej jemu młodzieży — bo rozwiązał gordyjski węzeł wystawnego i zbytkownego życia zastósowaniem go do dochodów; był cytowanym wszędzie jako rzadki egzemplarz rozsądnego młodzieńca. I z niepospolitą zgrabnością szedł Ernest tą drogą, imponował doborem koni i liberyą — odbywał liczne podróże, a jednakże nie mała była fortuna jego, bo umiał rachować. Ernest umiał panować nad sobą, przytem na szlachetne popędy głuchym był i nieczułym, nie był zdolnym do najmniejszego poświęcenia, egoizm był jego jedynem wyznaniem wiary. Z tego powodu miał w wielu rzeczach swój własny sposób widzenia, którego uporczywie się trzymał. Nieodstąpił go nawet w tak drażliwej kwestyi, jaką jest kwestya honoru.... rozmaicie też o tem mówiono, było jednak pewne kółko, w którem nieprzestał być przedmiotem adoracyi i zazdrości. Znajomość jego zwyczajów i obowiązków, była jedną z stron mocnych Ernesta, układnością i elegancyą odznaczał się zawsze, i pod tym płaszczykiem uchodziło mu wiele w życiu — tym środkiem umiał zgrabnie zakrywać niskość i płaskość charakteru swojego.

Od niejakiego jednak czasu, czy już przesycony życiem, czy z innych powodów matrymonialne przesuwały się mu myśli, i nietaił się z chęcią ożenienia, z łatwością mógł wybierać do koła, majątek jego i imie usuwały mu wszelkie przeszkody, wiele też planów i sideł było nastawionych na niego. We Lwowie księżna Euzebia, sławna dawniej wolnem życiem, na starość kojarzeniem małżeństw, wzięła go pod swoją opiekę, i tyle mu nagadała o Jadwisi, o jej piękności, że Ernest zaintrygowany tem wszystkiem, już z niejakiemi planami przyjechał do Podgórny.

— A jak się masz kochany Erneście — rzekł hrabia serdecznie witając gościa...

— Cierpiący jestem — lakonicznie odpowiedział Ernest i pocałował w rękę hrabinę, która się mile do niego uśmiechnęła.

— Jadwisia — rzekła matka — nasz kuzyn książę Ernest...

Ernest spojrzał badawczo na Jadwisię, tem okiem sceptycznem znawcy, i widać znalazł ją po swoim guście, bo wpatrzył się długo, tak, iż pod tym wzrokiem Jadwisia jakby ogniem pieczona spłonęła mocno.

— Dawno kuzynek w naszej okolicy?... — spytała hrabina.

— Od dni kilku, i pierwszą wizytą moją Podgórna, nie mogłem odmówić sobie tej przyjemności — i spojrzał po raz drugi na Jadwisię, która widocznie dręczona tym wzrokiem, wstała i odeszła do okna.

— *Il sera amoureux d' elle* — szepnęła guwernantka cicho, robiąc ruch dwuznaczny.

— Cóż słychać nowego we Lwowie?...

— Oh! Lwów nudny jak zawsze, pełno w nim komerażów, parafiańszczyzna, w całem znaczeniu tego słowa...

— O kuzynek przywiózł ze sobą pewno dobry zasób ciekawych wiadomości... one mnie tak interesują.

I rozmowa zeszła na ten zwykły oklepany temat. Ernest dowcipnie i zgrabnie z najdrobniejszemi szczegółami rozpowiadał plotki lwowskie, ubierał je uwagami swojemi... pełnemi cynizmu. Jadwisia od dawna niesłuchała go zupełnie, wpatrzywszy się przez okno, myślami pobiegła po równinach Wisłoki, daleko... daleko... i naraz spiekła ogromnego raka, bo zadudniała przed pałacem bryczka Józefa, który sam powożąc ledwo całą siłą zdolen był powstrzymać zapęd rozhukanych koni.

— Mamciu pan Józef przyjechał — zawołała wesoło,

— Nasz sąsiad — zimno dodała hrabina — *et bien vous ditez* — ciągnęła obracając się do Ernesta — że pani Laura źle żyje z mężem...

— To było do przewidzenia, ona poszła za pana Wojciecha w myśli dogodzenia kaprysom swoim, bo za panieńskich czasów trzymano ją bardzo oszczędnie... a tu pan Wojciech przeszkadza mężowską powagą i każe pilnować domu i dzieci... To zawód okropny... zawód, który panią Laurę do desperacyi prowadzi. — I w tym roku utrzymywała, że jej koniecznie Ostenda potrzebna, Ostenda o dzień tylko drogi od Paryża. Przeląkł się tego pan Wojciech i niepomogły łzy, lamenty, nawet kilkakrotne zemdlenie... niepozwolił krokiem wyruszyć się z domu... Pani Laura była w rozpaczy... a jak złe dodają języki, rozpaczy tej jeszcze znalazła się inna przyczyna, bo młody książę Szwarcer który był adjutantem arcyksięcia...

Niedokończył Ernest, bo wszedł wesoło do pokoju Józef, który przywitawszy się z grzecznością z hrabiną, przystąpił do hrabiego i wręczył mu kilka książek. — Ernest na widok Józefa zmieszał się widocznie, stracił zwykły kontenans, i zgrabnym manewrem obrócił się plecami do niego.

— Przywiozłem hrabiemu ostatnie dzieło Mirégo.

— Dziękuję ci mój Józefie. Panowie się nie znają.

Wtedy dopiero spostrzegł Józef nowego gościa, i jego również zdziwiła obecność Ernesta, zmierzył go przenikliwym wzrokiem i rzekł „książę Ernest“ i kończył po chwili z wyrazem lekkiej ironii i lekceważenia — mam przyjemność znać pana Ernesta.

Ernest ukłonił się jeszcze więcej pomieszany. Małej tej sceny nikt nie uważał prócz Jadwisi.

— Zkądże wasza znajomość? — zdziwiony spyta Leon — Ernest tak rzadko bywa w kraju.

— Znajomość nasza z zagranicy — żywo odpowiedział Józef, wyręczając zakłopotanego Ernesta — i była tak niezwykłą i charakterystyczną, że bądź pan przekonany że na wieki pozostanie tajemnicą.

Po tych słowach, które były przez Józefa z wyraźnem wymówione znaczeniem, odetchnął Ernest, i nabrał zwykłej śmiałości i pewności siebie.

— Cóż to za tajemnica między wami? — spytał śmiejąc się hr. Leon.

— Nie do mnie ona należy, więc daruje hrabia że jej wyjawić nie mogę — odrzekł stanowczo Józef

Ernest bawił się złotemi brylokami od zegarka i rzekł w końcu.

— Dzieciństwo... ot zajście małe... ale wie kuzynka — dodał zwracając się zgrabnie i z grzecznością do hrabiny — że panna Melania idzie w końcu za mąż — i ciągnął Ernest dyskurs równie lekki i błahy jak przed tem. Józef przysunął się do Jadwisi, pani Guerlin na to wszystko uśmiechała się tylko, myśląc w duszy... *Il sont amoureux tout les deux, mon Dieu une intrigue de comedie.*

— Nie miałem już dawno przyjemności widzieć pani.

— Pan do nas rzadko teraz przyjeżdża — cicho odrzekła Jadwisia.

— Nie może się pani dziwić, kto ma obowiązki, musi je wypełniać, musi im nieraz poświęcić najmilsze przyjemności,

— Dziękuję panu bardzo za książki — zawiązując powtórnie rozmowę, rzekła Jadwisia — byłabym je już dawno odesłała, lecz czytamy razem z ciocią.

— A panna Tekla?...

— Jest u siebie — odparła Jadwisia.

— Chciałbym się z nią widzieć... lecz... — i potarł niecierpliwie Józef czoło, które się okryło zmarszczkami.

Równocześnie Leon silił się ogólną zawiązać rozmowę, która jednak rwała się co chwila, wszyscy byli jakoś nienastrojeni do niej, i chłód mimowoli zamykał wszystkim usta... zaczynano i o pogodzie, i o urodzajach mówiono i o sąsiedztwach, i w końcu dotknięto polityki jako jedynie neutralnego miejsca, na którem szeroko rozwodzić się można... kiedy zwrócono się do wewnętrznego stanu kraju rzekł Ernest.

— We Lwowie mówią wiele o jakiejś propagandzie, którą szerzą między ludem demokraci i demagodzy, mówią o jakichś zaburzeniach, które wkrótce mają wybuchnąć...

Józef uwagę zwrócił na słowa Ernesta i spytał ciekawie.

— Jak to?

— Mówiono w kasynie, iż centralizacya z Paryża rozesłała emisaryuszów po wsiach, aby lud do powstania namawiać, to wyborne!... że oni nie mogą spokojnie usiedzieć chwili, i że im się zawsze w głowach pali. Mój rządzca mówił mi, że lud już tak zbuntowany, że nie chce pańszczyzny odrabiać, o to są skutki braterstwa i równości, lecz doskonale sobie poradził, posłał po wojsko i jak kilku porządnie zostało ukaranych, mam nazad robociznę, na te zachciałki niema jak surowa i żelazna ręka, inaczej niktby do ładu nie trafił.

Józef uśmiechnął się z gorzką ironią, i rozmowa jeszcze się raz zerwała.

Hr. Leon próżno podsuwał materyałów do innej rozmowy; w końcu widząc bezskuteczność swych chęci, zaprojektował spacer do miejsca przeznaczonego na kapliczkę w gotyckim stylu, która miała przypominać jakąś kapliczkę widzianą w jednej z wil włoskich — przystali wszyscy z chęcią, a Jadwisia pobiegła po ciotkę. Przed pałacem, kiedy i Tekla już była, ruszyło całe towarzystwo wyjąwszy hrabiny i pani Guerlin, która dla zimna została w domu.

Śliczny był wieczór letni, słońce z całą majestatyczną powagą chyliło się ku zachodowi, otoczone, jak stadami białych łabędzi, drobnemi grupami chmurek; spokój uroczy rozlał się po całej ziemi, w którym natura grała całą siłą harmonii, śpiewała hymn jakiś wielki nieustający... hymn ten rozbijał się na tysiące tonów, na tysiące pieśni, które wzlatały... wzbijały się tam w górę, ku tym jasnym niebiosom.

Hrabia i Ernest szli razem, jakąś botaniczną prowadząc dysputę, która widocznie nader mało zajmowała Ernesta. Jadwisia, Józef i Tekla postępowali za nimi w najdalszej odległości... wkrótce wyszli z ogrodu dążąc główną drogą, która prowadziła od wsi...

— Czy otrzymałeś pan moje listy panie Józefie? — spytała Tekla.

— Otrzymałem i dziękuję w jego imieniu...

— Jak to?

— Bo wiem jak mu drogą jest każda wiadomość od pani...

— Panie Józefie — po chwili rzekła Tekla — ja się przyszłości boję, czuję, że nadzieje, którémi oni żyją są złudne!... im się dziwić nie można, zdala od kraju trawieni tęsknotą i cierpieniem, oni inszemi oczyma patrzą się na stosunki nasze, w piękniejszych wszystko widzą kolorach.

— Nie pani! jeżeli lud wszędzie jest tak usposobiony jak w tej okolicy, to będzie lepiej, daleko lepiej niż pani sądzi.

— Dałby to Bóg, lecz niemogę temu wierzyć!.... jam już przeżyła wiele.... i patrzę chłodniej, patrzę trzeźwo, i widzę tę obojętność, która panuje wszędzie, tę apatyę, którą wyjąwszy kilka indywiduów, ogarnęła kraj cały.

— Tak, słusznie pani mówi, iż mały, bardzo mały zastęp poczuwa się do obowiązków względem narodu, o! gdyby wszyscy oddali się z całym zapałem pracy w jednym celu, w jednym kierunku, gdyby wszyscy poczuwszy się Polakami, podawali sobie dłonie, i na tym zagonie rodzinnym pracowali szczerze, i mocno i wytrwale... to by nam przyszłość nie była tak groźną.

— Więc i pan niemasz nadziei?...

— Nie pani!... mam nadzieję, bo wierzę w świętość naszej sprawy! bo wierzę, iż ona przez łzy nawet, przez krwi potoki... przejdzie zawsze równie wielka i równie święta.

Jadwisia z dziwnem wzruszeniem wpatrzyła się w natchnioną twarz Józefa, którego oczy jakimś niezwykłym świeciły blaskiem.

— Czyś pan dawno miał listy z Paryża? — po chwili spytała Tekla.

— Przed kilku dniami... lecz muszę oznajmić pani, iż ostatnich wręczonych mi pieniędzy zwykłą drogą odesłać nie mogłem do Francyi...

— Czemu? — powtórnie spytała Tekla.

Józef chciał odpowiedzieć, gdy przed nimi wstrzymali się hrabia i Ernest. Przyczyną ich zatrzymania się mimowolnego był wieśniak w siermięgę ubrany, który przechodząc koło nich, czy to przypadkiem, czy przez zapomnienie za mało usunął się z drogi, tak iż Ernest wstrzymać się musiał, i groźno spojrzał na niego, i w tejże chwili odskoczył w tył i zawołał:

— On?!... to być nie może?!..

Wieśniak wzrokiem śmiałym i groźnym zmierzył Ernesta.

— On!... — tej samej chwili jęknęła Tekla i rzuciła się naprzód. Lecz wieśniak już nacisnął kapelusz słomiany na czoło, zgarbił się i żywo ruszył drogą ku wsi.

Tekla stała chwilę pomięszana, blada, drżąca, z zapartym w piersi oddechem... Józef zmarszczył czoło i odwrócił się, udając że niewidział tej sceny...

— Co takiego was zajęło? — spytał hrabia.

— Nic mój Leonie! — odrzekł Ernest — uderzyło mnie tylko dziwne podobieństwo.... ale co za myśl szalona... on tutaj!... i w tym stroju!...

VII.

W kancelaryi Józefa w Łozinach, na sofie spi ten sam wieśniak nieznajomy, któregośmy już dwa razy spotkali. Zrzucił z siebie grubą górnicę, a z delikatnej koszuli niktby by nie odgadł, że to ma być dziecię wiejskiej ubogiej zagrody, tem bardziej gdyby się przypatrzył jego twarzy, przez cierpienie i chorobę strasznie zmienionej. Widać objął go sen głęboki trudu i zmęczenia, bo nieobudził się nawet, kiedy wszedł Józef niosąc ze sobą jadło. Józef popatrzył chwilę w oblicze wieśniaka szlachetne, pełne jakiegoś wysokiego duchowego namaszczenia, na które padały promienie zachodzącego słońca, otaczając czoło jakby jakąś męczeńską aureolą.

— Szlachetny! biedny — szepnął cicho Józef i usiadł przy nim w krześle, i zaczął przewracać kartki książki. Z dobry kwadrans cisza trwała w pokoju, tylko westchnienie czasem przez sen wyrywało się z piersi nieznajomego.... za nim tenże otworzył oczy i spojrzawszy na zachodzące słońce, zerwał się na nogi...

— Długo spałem... już wieczór — rzekł podając Józefowi rękę, którą on przycisnął z wzruszeniem.

— Po tylu trudach, mogłeś odpocząć chwilę — odrzekł Józef, tem bardziej że cierpiący jesteś...

— Czemże jest cierpienie fizyczne?! — odparł śmiejąc się nieznajomy — gdyby serce było zdrowe, gdyby umysłu nietargała rozpacz i zwątpienie?... niczem by było... Z cierpień ciała śmierć leczy doskonale mój drogi! lecz cierpienia ducha czy mają jakie lekarstwo? czy tam za światem z tym samym ciężarem wieki się przeżyje!...

— Cierpienia ducha, po części z zewnętrznych przychodzą przyczyn, po części i z własnych win naszych, lecz kto jak ty, przeżył życie swoje, kto jak ty Zygmuncie, (bo nim był nieznajomy), poświęcił się dla wielkiego celu zawsze i wszędzie, ten, jeżeli mu świat dał krzyż do zniesienia, w sobie przynajmniej ma głęboki anielski spokój.

— Nie apoteozuj mnie, mój drogi Józefie, jam nie lepszy od drugich, żem się oddał cały naszej sprawie, w tem niema nic dziwnego, niema żadnej zasługi, to nie jest poświęceniem... ja tylko obowiązek spełniam, lecz jest mimo to ból głęboki tu w sercu.

Józef wstał i zaczął chodzić żywo po pokoju.

— Jest ból w sercu — ciągnął dalej — czym niezgrzeszył zbytnim zapałem, czym cierpienie własne niekładł za wysoko, wyżej nad rzeczywistą korzystną pracę dla kraju. Sterałem młodość w próżnej bezcełowej walce słów, zwichnąłem los anioła na ziemi... I powracam do kraju z tą samą miłością, z tem samem gorącem sercem niosąc braciom, nadzieję lepszej przyszłości, niosąc im ziarna, które bujnym mogą się odpłacić plonem, a znajduję wszędzie oboiętność, niewiarę... znajduję wszędzie chłód i apatyę... o! że nie pęknie to serce jeszcze... — Zygmunt podparł strudzone czoło, na którem zmarszczki zdradzały wielką wewnętrzną walkę myśli, i tak mówił dalej:

— O ty nieuwierzysz! nikt nieuwierzy jak okropnem jest wygnańca życie! jak rozwlekle, jak strasznie wleką się godziny, dnie i lata, i wiecznie serce rwie się ku rodzinnym stronom, i każda chwila niesie przypomnienie przeszłości, i zatruwa życie goryczą, łzami krwawemi je oblewa. I dnie te płyną takie długie, takie jednostajne, przynosząc wciąż jedną boleść, jedno cierpienie niczem nieosłabione, nieskrócone niczem. O to i szalone myśli biegną do głowy... patrz ilu z nas tam we Francyi z cierpień wygnania straciło zmysły, ilu targnęło się na własne życie! ilu śmierć zabrała przedwczesna, a ilu w walce próżnej zmarnowało siły i zdolności, i rzuciło się na bezdroża... bo nikt nieuwierzy do czego tęsknota za krajem doprowadzić może...

— To też wzniosłe, święte było wasze powołanie tam za granicą — z zapałem odparł mu Józef — staliście jako żywa protestacya, w obec zbrodniczego bezprawia przypominaliście innym ludom...

— Masz słuszność z jednej strony — przerwał mu Zygmunt — lecz z drugiej pomyśl tylko, czy to wydalenie się z kraju gorętszych ludzi poświęcenia, uczucia i myśli, nie było jedną z głównych przyczyn osłabienia sił wewnętrznych kraju. Czy to skazanie się na wygnanie nieodciągnęło gorliwych pracowników z ojczystej niwy tak, że siły te, tam marnowały się w umysłowej walce, a tymczasem chwasty i pasożyty zarastały rodzinną ziemię, i trzeba długich lat za nim nowe wzrośnie pokolenie. Bóg nas osądzi kiedyś... I myśmy przekonali się w końcu, że sami nic nie potrafimy zdziałać, że nam potrzeba koniecznie powiązać się z krajem... idziemy tą drogą... i...

— I nieznajdujecie tego, czegoście znaleść pragnęli? spytał Józef.

— O tak. Nam się zdawało, że kraj cały, że wszystkie warstwy społeczeństwa oddychały przez ciąg lat tych całych tą samą myślą co i my, że tylko rzucić będzie trzeba małą iskrę, by wybuchnął pożar... a tu chłód i obojętność do koła, tu jedni śpią snem żarłoków i fabrykantów, a drudzy w grubej ciemnocie, nie mają nawet przebłysku wyższej myśli... I nieraz chwyta mnie się straszna rozpacz, zwątpienie gryzie serce, czy my drogę zajdziemy? czy miasto dopięcia celu, nie gotujemy krajowi strasznych nieszczęść... czy miasto narodowego ruchu, niepowstanie socyalna hydra, która bez wędzideł zostawi za sobą zbrodnie i krew... o błąka się myśl w tym chaosie!...

— Nie — tak źle nie będzie — z silną wiarą dodał Józef.

(C. d. n.)

KRONIKA.

Ubiegły tydzień niezwykle był ożywiony — wielka ilość przejeżdżających osób z różnych miejsc kąpielowych, miała to szczęście znajdować się na nabożeństwie żałobnem odbytem w dniu 2gim bm., w kośc ele Panny Maryi. Mieszkańcy również bardzo licznie zgromadzeni z rozrzewnieniem płynącem z głęboko smutkiem przejętej duszy, zanosiło modły do Najwyższego, szukając tam pociechy i wytłómaczenia tej ciągle trwającej krwawej zagadki!

Modlono się duchem i pieśnią, łączącą jakoby wsz stkiah w jedną wspólną przewodniczącą myśl, której ostatecznym wynikiem jedność i wiara!

Msza odbyła się wprawdzie skromnie, bez owej majestatycznej assystencyi duchowieństwa, taki urok wywierającej na umysły chrześcian, — lecz brak ten (z przyczyn od tegoż zapewne niezawisłych), razi zwłaszcza wtedy, gdy się porówna nabożeństwa odprawiane wszędzie gdzieindziej, odznaczające się świetaością ceremonij kościelnych i liczbą duchowieństwa jak największą.

Wiadomość literacka.

Nakładem D. E. Friedleina wyszła: „Astronomia“ przez J. K. Steczkowskiego, prof. przy uniwersytecie Jagiellońskim. Dzieło to, bardzo przystępnie napisane, możemy i naszym czytelniczkom polecić, nauka bowiem w niem zawarta, sama przez się wzniosła i piękna — w żadnem jeszcze polskiem dziele tak zrozumiale a gruntownie wyłożoną nie była. Nie mniej wyrazić tu winniśmy szanownemu autorowi wdzięczność — że wydaniem naukowego dzieła *po polsku*, wielce się przysłużył uniwersyteckiej młodzieey, uczącej się dotąd tego przedmiotu po niemiecku.

K. J. Turowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu“. — Rządzca druk. Antoni Rother.